16 stron druku. Cena numeru 20 groszy.
Rok II. Tarnów, wrzesień—październik 1931 r. Nr. 1.

CZYN

PISMO MŁODZIEŻY SZKÓŁ ŚREDNICH.

Wydawca: Organizacje Szkół średnich. Adres Redakcji i Administracji: Tarnów, I. państw. Gimnazjum
Konto czekowe P. K. O. Kraków Nr. 412.111.

WALKA Z BRONZEM.

Ilekroć słabła umysłowość ludzka, ilekroć następowało obniżenie intelektu duszy i niezdolność tworzenia rzeczy dla potomnych wielkiego znaczenia, zawsze zwracał się duch do niewyczerpanych źródeł *kultury antycznej*, która swemi prądami podnosiła człowieka na najwyższe szczeble rozwoju intelektu, ducha i moralności.

Po epoce średniowiecznego ascetyzmu, po upadku zdolności umysłowych, po wyjałowieniu intelektu, nastąpiło odrodzenie kultury przez zagłębienie się w klasycyźmie grecko-łacińskim — Renesans.

Dziś mamy wiek XX.

Wiek stojący pod znakiem szalonego rozwoju techniki i powszechnego dążenia do osiągania ogólnego dobra.

Umysł pracuje tylko w dwóch kierunkach, pierwszy to ułatwienie sobie życia za pomocą zdobyczy techniki, drugi osiąganie maximum dobra materjalnego. Rzecz prosta, iż od tych dziedzin umysłowości zwracać się znowu musimy ku kulturze antycznej.

Lecz my dorobki tejże kultury oglądamy jako posążki z bronzu przez szybę gablotek. Powinniśmy je ożywić, dać im krew pulsującą w tętnicach i mięśnie pobudzić do ruchu i życia.

Musimy zaprzestać jako martwe posągi z bronzu oglądać matkę kultur, kulturę antyczną. *Musimy walczyć z bronzem.*

Lecz przypatrzmy się bliżej posągom z bronzu. Stoi przed nami — są to teorje filozoficzne Cicerona. Bronz — martwe i suche. Zróbmy z bronzu żywego człowieka przed nami rozciągnie się zwierciadło społeczeństwa.

Na portyku ateńskim στοὰ ποικίλη gwarno.

Gorące dyskusje. Starzy posiwiali uczeni gwarzą o życiu. Podziwiamy ich bystrość umysłu, ich zdolności — ocknęliśmy się, niewzruszony stoi posąg z bronzu.

Drugi posąg to historje wojen, są tam: pamiętniki o wojnie Juljusza Cezara z Gallami Commentarii de bello Gallico i Salustjusza Krispa de bello Iugurthino o wojnie z Jugurtą i walki Grecji z barbarzyństwem w Ἱστορίαι w „Dziejach“ Herodota i w Tucydydesa opisie wojny peloponezkiej. Lecz śpią te dzieje w posągach z bronzu i one i wszystkie inne odezwą się silnem tętnem życia pełnego wypadków, ciekawego i miłego dla badacza, oraz dadzą społeczeństwu wieku XX. zdrową karmę duchową, *gdy walkę wypowiemy bronzowi.*

A gdy żywym się stanie posąg z bronzu:

Wtedy czytać już będzie o bohaterów chwale,
I o przodków swym wielkim do czynu zapale,
Poznasz cnotę, co w sercu rodzica przebywa,
Aż pełnym złotym kłosem pochyli się niwa
I czerwone na głogach zawisną jagody
A twarde dęby sączyć będą słodkie miody.

(Vergilius Ecloga IV.)

Stefan Silbiger.

Panu prof. Jaroszowi na pożegnanie.

Bardzo przykrą misję ma do spełnienia „Czyn" na początku roku szkolnego Rozstajemy się z ukochanym nauczycielem, z którym zżyliśmy się przez szereg lat. Mieliśmy nadzieję, że do końca pobytu w gimnazjum będzie naszym kierownikiem duchowym ten światły i nieskazitelny pedagog, prawdziwy przyjaciel młodzieży, więc smutno nam się z Nim żegnać. Czynimy to w podwójnym charakterze: jako Jego uczniowie i jako redakcja „Czynu". Na tem miejscu niech nam będzie wolno z całego serca podziękować Mu za trud i pracę nad nami w szkole poniesioną, jak również za ofiarę czasu drogocennego podczas posiedzeń Redakcji „Czynu". Nauczył On nas wielu rzeczy i wiele zawdzięczać Mu będziemy, wpoił w nas krytycyzm względem samych siebie, która to cnota tak jest potrzebna młodzieży, stanowiąc pierwszy szczebel do dalszego rozwoju duchowego i umysłowego. Lekcje historji, jak również działalność prof. Jarosza jako Kuratora „Czynu", na całe życie w naszej wdzięcznej pamięci pozostaną. *REDAKCJA.*

Co nam daje wykształcenie ogólne?

Wiele słyszeliśmy o zwyczajach i śmiesznościach Chińczyków. Z pośród wielkiej liczby anegdotek i opowiadań zapewne każdy przypomni sobie wyszkolenie chińskiego dentysty.

Otóż kandydat do tego pożytecznego zawodu od dziecka odbywa naukę. Mianowicie do twardej belki wbija mu jego mistrz kilka ćwieków, które młody adept stara się wyciągnąć palcami. Po kilkuletnich mozołach wyciąga już ów młodzieniec bardzo długie gwoździe, wbite na całą długość i wtedy może przystąpić do wyciągania zębów pacjentom, co czyni niezwykle sprawnie, delikatnie i bezboleśnie.

Oto przykład wykształcenia jednostronnego. Mistrz w swoim zawodzie nie ma zielonego wyobrażenia o sprawach, wychodzących poza jego podwórko. Podobny niemal system edukacji istnieje w Stanach Zjednoczonych. Tam dwaj rodzeni bracia adwokat i szewc mogą w niedzielę przy szklance wody sodowej bardzo zajmująco ze sobą rozmawiać, bynajmniej nie dlatego, żeby ów szewc był tak światły, ale że adwokat poza swoim zawodem nie wiele więcej wie od swego brata. Tak bowiem jeden jak i drugi, po elementarnem prawie przygotowaniu, zamykał się w ciasnym obrębie specjalizacji.

U nas, jak i wszędzie w Europie panuje, wykształcenie ogólne. Często można słyszeć głosy niezadowolenia wśród studentów na ten system: — Poco mi się uczyć matematyki, kiedy ja pójdę na prawo mówi niejeden. Świat mogą pchnąć naprzód tylko ludzie niezmordowanej pracy, ale wysiłki ich wtedy będą uwieńczone skutkiem, jeżeli wytężą się w jedynym kierunku — mówi inny — Inżynier stworzy tylko wtedy mechanizm przynoszący przewrót w przemyśle, jeżeli przez długie lata swego życia ustawicznie będzie obserwował bieg kółeczek zębatych grzebał w śrubach, rysował dźwignie i jeżeli do tego ciasnego świata nie dopuści żadnego promyczka z zewnątrz, któryby mógł mu zmącić harmonję jego myśli. Więc pocóż to rozwadnianie sprawy w gimnazjum? Przecież my nie poznamy gruntownie żadnego z przedmiotów, bo to jest niemożliwością. Nasza nauka nie będzie twórczą, nie dorzuci ani jednej cegiełki do gmachu postępu świata. A jeżeli mija się z celem, to czyż nie lepiej, abyśmy zajęli się, jak ów Chińczyk wyłącznie jakąś jedyną dziedziną wiedzy i abyśmy stali się pożytecznymi fachowcami?

Otóż ci mają rację, ale tylko w znikomej części. Słusznie mówią, że wiedza, którą my nabywamy, to tylko powierzchnia, pod którą leży głębia wiedzy dostępnej dla uczonych tylko i cały ocean zagadnień niedocieczonych i niewykrytych dla nikogo jeszcze. Słusznie mówią, że ta wiedza to tylko wyniki długich i mozolnych, nieraz całe życie, czy całe wieki trwających badań nielicznych uczonych, czy filozofów.

Weźmy choćby taki drobiazg, jak jądro ziemskie. Poznajemy z naszych podręczników tylko jedyną hipotezę Kanta i Laplace'a o ognistem jądrze, a już mało kto wie o przypuszczeniach współczesnych uczonych o stałem jądrze ziemskiem pod wpływem kolosalnego ciśnienia. A już bardzo mało kto wie, że ta sprawa ciągnie się przez 30 wieków. Pierwsi bowiem wygłaszali swe teorje filozofowie greccy; fizycy, Plato, Arystoteles. Kwestji tej nie przyniosło rozwiązania średniowiecze. Przez długi czas biły się poglądy, — Ziemia jest kulą napełnioną wodą. We wnętrzu ziemi pali się ogień. We wnętrzu ziemi ogień i woda, a para bucha wulkanami. Był też i taki, który twierdził, że woda wnętrza ziemi zmarzła na lód.

Dopiero ostatnie wieki rzuciły światło na problem jądra ziemi i w rezultacie... nie wiemy, jak ono wygląda.

Taką jest już nasza wiedza niezgruntowana, w głębszych rejonach niepewna, a nam studentom jest dostępna tylko piana z tego morza. My nie badamy, nie zagłębiamy się, ale otrzymujemy wyniki gotowe bez trudu. Na tem właśnie polega wy-

kształcenie ogólne. A z takiego wykształcenia mamy rozliczne korzyści.

Wykształcenie ogólne jest wstępem do specjalizacji w jakimś kierunku. Tu mamy możność zaobserwowania, w którą stronę idą nasze uzdolnienia i zamiłowania i odpowiednio do tego wybrać zawód. Jeżeli trafimy na dobrą drogę — to z łatwością da się nadrobić czas, spędzony na wykształceniu ogólnem. Tak więc unikamy tego, co dzieje się w Chinach, że owym dentystą zostaje człowiek może o wysoko rozwiniętym talencie literackim. I rwie zęby zamiast układać ody. Tu jest przeciętnym dentystą, tam byłby królem poetów.

Druga korzyść z wykształcenia ogólnego to gimnastyka umysłowa, wyrabiająca rzutkość i szybką orjentację.

Trzecia może największa. Otóż gdy spojrzymy przez pryzmat licznych gałęzi wiedzy na bezmiar świata, na całe plejady zamierzchłych i minionych światów, gdy się dowiemy, że światem rządzą nieugięte prawa fizyki i prawa liczby, gdy spojrzymy na wielowiekowe zmagania się i przemiany ducha ludzkiego, wtedy poznamy naocznie tajemnicę Wszechświata i Nieskończoności. Wtedy stworzymy sobie własny światopogląd i z głębokiem zastanowieniem filozoficznem będziemy mogli rozważać przejawy otaczającego nas życia. Wtedy z łatwością uprzytomnimy sobie rolę i wartość, jaką odgrywamy we wszechświecie, my panowie stworzenia.

Zmaleją wtedy w naszych oczach drapacze chmur, ucichnie dumny warkot samolotów w naszych uszach i zrozumiemy, żeśmy manekinami i igraszką natury, że nasze budowle to kruche domki z kart, nie różniące się wcale od budowli bobrów, że w rozłożeniu pracy nie dorównujemy nawet mrówkom, a człowiek, pan stworzenia, różni się od innego stworzenia tem tylko, że czasem potrafi myśleć o rzeczach wyższych nad jego bytowanie i że sam jeden wśród istot posiada sztukę masowego mordu.

Jan Kwoczyński.

Marsz w próżnię.

„Gromady ludzi potracone idą, pasący się, jak owce po ugorach i kręcą się kołem, wciąż powracając na to samo miejsce, skąd wyszły; a czasem drzemią, usiadłszy na tłoku, jak te jałowce, gdy je mgła obsiędzie i sendzieliną oprószy".

Nigdy nie brakowało na świecie ludzi przeciętnych. Szare tłumy zwykłych „zjadaczy chleba" były trzonem społeczeństwa każdego wieku. Odwieczny to typ człowieka, pochłoniętego zdarzeniami życia codziennego, którego horyzonty nie sięgały nigdy poza istniejący porządek rzeczy, który czuł się zupełnie dobrze wśród podobnych mu ludzi, który uginał się pod ciężarem małostkowych cierpień, a najwyższym stopniem szczęścia było dla niego płytkie zadowolenie. Człowiek taki wypełniał przeważnie swe konieczne obowiązki, ale pozatem przez przeciąg swego życia nie uczynił nic bezinteresownie dla dobra ogółu, a kiedy umarł, można było o nim powiedzieć, że był dobrym kompanem i szanowanym przez ludzi. Krąg zainteresowań miał niewielki i poza otaczające go społeczeństwo myślą nigdy nie wyleciał. Przypominał swemi potrzebami syte i wesołe zwierzę, któremu wystarcza spokojna drzemka na słońcu, z otoczenia obchodzą go jedynie muchy, siadające mu na nosie. Oto bezideowość, niegodna człowieka. To nie życie, lecz leniwa wegetacja.

Dziś tacy ludzie zdarzają się bardzo często, a nawet słyszy się o bezideowości lub niskich celach młodzieży.

Przyzwyczajono się, że z wyrazem „młodzież" łączy się pojęcie jakichś „podniebnych lotów", różowych marzeń, optymizmu do ostatnich granic i takiej wiary we własne siły, aby je „mierzyć na zamiary, nie zamiar według sił", a potem roznieconą fantazją młodzieńczą pchnąć bryłę świata na nowe tory.

Lecz czasy zmieniają się. Nam młodzieży brak jest tego optymizmu, który chodził po chmurach, a nigdy na ziemię nie zstąpił. Myśmy przeżyli u progu dzieciństwa drastyczne obrazy nędzy i wojny, przełom do nowych stosunków, czasy krytyczne inflacji, żyjemy w atmosferze niepewnej, zmiennej, przeładowanej zarodami ruchów społecznych, które już od czasu do czasu starają się wyskoczyć z koryta rzeki naszego ustroju. My widzimy zbyt wiele kontrastów życiowych i ciemnych stron życia, abyśmy mogli trwać w optymizmie i snuć piękne marzenia o dalekich światach ideałów.

Ale źleby sądził, ktoby twierdził, że młodzież to szare rzesze miernych i bezideowych ludzi. Wielu wprawdzie jest, którzy w tym chaosie życia stracili z oczu dobro ogółu, a na pierwszy i najwyższy cel swych działań postawili siebie i swoje dobro. Wielu myśli o osiągnięciu w życiu szczęścia dla siebie tylko, a zapomina o tem, że człowiek sam dla siebie nie może być strawą, że szczęścia ani harmonji z sobą nie osiągną, lecz conajmniej przesyt.

Wielkie masy młodzieży są, które myślą wyłącznie o zdobyciu wielkiej sławy dla siebie. „Główkom się młodym sława ulubiona śni" odwieczna choroba wieku młodzieńczego. Dopiero, gdy życie zacznie ich gasić powoli, a boleśnie, kiedy spostrzegą, że nie mogą wznieść się ponad poziom miernoty, przekonają się, że sława jest jak blask księżyca na morzu. Każdy człowiek go widzi i dla każdego człowieka on świeci, a oczy każdego człowieka poczytują go za swoją tylko własność. A sam

on czy istnieje ten blask na morzu? Czy istnieje sława wieczna? Czy sława nie jest , jak odbicie księżyca na morzu, które wraz z nami idzie — nasze złudzenie — i wraz z nami ginie, gdy zawrzemy oczy?“ Wtedy dopiero gdy tę prawdę zrozumiemy, zwrócimy się do świata, prawdziwych ideałów, do świata, gdzie nie mają wartości bohaterowie, miękko i pięknie stąpający po krwawem suknie, ale nieznani światu bohaterzy, kaleczący sobie bose nogi na zawalonej ostremi kamieniami nizinie.

Ale dużo z nas też jest, którzy nie mają wytkniętych żadnych celów, którzy kręcą się, jak łupinki kołysane przez fale.

Sądzę, że ci powinni rozejrzeć się dokoła w otaczającem życiu, wyczuć jego ciemne strony i poprawiać je nie szumnemi frasesami, ale swojem życiem, każdą drobnostką.

Trzeba podnosić poziom etyczny społeczeństwa, trzeba, aby w tym celu każdy czyn, każdy ruch nasz zawierał jasną cząstkę ideału.

A dalej. Realizmem naszym, którego nas nauczyło otoczenie, powinniśmy wglądnąć w nasze ideały i skorygować je, bo nie znamy prawdziwych ideałów. Nie każdy wie, że patrjotyzm da się pogodzić z hasłami ogólnoludzkiemi. Nie każdy wie, że niema nic bardziej pogardy godnego, jak wylew słowny «patrjotyzmu», za którym niema bezdennej siły i nieśmiertelności pracy.

Pracujmy dla lepszej i piękniejszej przyszłości, inaczej – inaczej wszystko jest znikomością, martwotą, inaczej życie nasze jest beznadziejnym i rozpacznym marszem w próżnię szarą, nieznaną i zamgloną, na której niema dla nas żadnego punktu oparcia, której zwału mgieł wzrokiem nie przebijemy, a uczujemy tylko chłód próżni.

J. K.

Wyścig rekordów.

Sport zaszedł w czasach dzisiejszych niezmiernie daleko w kierunku wydobywania najwyższych wysiłków i osiągania najwyższych wyczynów, dla których na całym świecie przyjęto nazwę rekordów.

Ludzkość współczesna, która doniedawna jeszcze uważała siebie za zdegenerowaną i upośledzoną pod względem fizycznym, a gdy zwróciła się ku kulturze ciała, w nadzwyczaj krótkim czasie osiągnęła rezultaty, z których naprawdę może być dumna, nawet w stosunku do tych rekordów, jakie przekazały nam historyczne zapiski o słynnej kulturze fizycznej ludów klasycznej starożytności.

Ludzie z przed kilku tysięcy lat, którzy podobno byli bardziej zdrowi, nie mogli jak się okazuje obecnie — ani tak szybko i daleko biegać, ani tak wysoko skakać, ani tak wytrwale pływać i t. d, jak współcześni sportowcy. Każdy z tych naszych zawstydzić może starożytnych w każdej dziedzinie sportu — zawstydzić też może żyjących na łonie natury, współczesnych ludzi „dzikich“, którzy również nie mogą dorównać „zdegenerowanym“ dzieciom cywilizacji.

Rekordy stały się do pewnego stopnia manją współczesnego sportu — i stale wzrasta nieograniczony rozpęd ku powiększeniu wysiłków i wyczynów fizycznych. We wszystkich rodzajach ustanowione są coraz to nowe rekordy, już zdawałoby się nieprzekraczalne, aby nie zadługo ustąpić miejsca rekordom jeszcze bardziej imponującym. Jak do tej pory, poprostu nie widać granicy na której te rekordy się zatrzymają, choć oczywiście postęp ich musi się wyrażać w zdobyczach coraz mniejszych, gdyż chodzi tu nieraz o ułamki sekundy pod względem szybkości, albo o centymetry wysokości skoku czy dalekości rzutu i t. d. Kto np. 20 lat temu mógł nawet myśleć o tem, że człowiek jest w stanie przebiec 100 m. w 10 i 4/10 sekundy, który to rekord ustanowił Helmut König z Wrocławia? Albo że można przepłynąć 100 m. prędzej, niż w minucie. A jednak Amerykanin Johnny Weismüller przepłynął 100 m. w 51 i 4/10 sekundy.

Żaden rekord obecnie utrzymać się długo nie może jako najwyższy i ostateczny. Rekord w rzucie oszczepem postąpił w zeszłym roku z 70 m. na 72 m. 38 cm. Działo się to powoli, nieraz postęp wynosił kilka centymetrów.

Rekordy współczesne co chwilę biją swoje własne granice. Jeszcze 50 lat temu stwierdzono kategorycznie, że więcej niż 7 metrów skoczyć w dal człowiek poprostu nie jest w stanie. Tę niemożliwość wykonał jednak Irlandczyk Lane, który w roku 1879 skoczył na 7 m. 4 cm. Zdawało się to wtedy znowu ostatnią granicą, a jednak mamy już rekord skoku płaskiego w dal bez oparcia na 7 m. 97 cm., który wykonał murzyn Hobdard.

Albo komu się śniło w dawnych czasach o takich szybkościach biegu, jak obecnie? Są to już przecież nie ludzie, ale konie, zarówno pod względem szybkości, jak wytrzymałości. Słynny fiński biegacz Nurmi, to przecież poprostu maszyna do biegania z tą jeszcze wyższością od maszyny, że ciągle sam siebie przewyższa, a wydaje się poprostu niezmęczony. Przebiega 5 km. w 14 minut, a 1500 m. w 3 minutach i 48 sekundach i co więcej, dwa takie wyścigi wygrywa na Olimpiadzie w jednym dniu, tak jakby mu sił nie ubywało. Biegacz jeszcze z przed lat dwudziestu padłby po jednym takim rekordzie — żeby zaś mógł jeszcze stawać do drugiego, o tem mowy nie było. Z dalszych rekordów dość wspomnieć skoki na nartach na odległość 80 metrów. To są zupełnie ptasie już wyczyny, zdające się człowiekowi skrzydła do nóg przypinać, o jakich

nie mieli pojęcia ani starożytni, ani współcześni ludzie natury.

Sportowcy jednak ciężko płacą za te rekordy. Dążąc ku wynikom, graniczącym z niemożliwością, kierują swe wysiłki ku jednostronnemu rozwojowi ciała. Masaże elektryczne, hartowania, zaprawy mięśniowe, treningi, ćwiczenia, zawody dążą do t. zw. specjalizacji w sporcie, do podniesienia swej formy w jakimś jedynym dziale sportu, a zapominają o harmonijnym rozwoju ciała. Dalej ciągły wysiłek wyczerpuje organizm, a przedewszystkiem serce. Skutkiem tego jest, że każdy niemal rekordzista musi się po jakimś czasie wycofać ze sportu z jakąś ciężką wadą fizyczną, albo z ogólnym uszczerbkiem na zdrowiu.

Pływaczka amerykańska Gertruda Ederle, której rekordy wprost rybie w pływaniu były głośne na całym świecie, zwyciężczyni kanału La Manche, ogłuchła wskutek ciśnienia wody, jakiemu uległy jej narządy słuchu podczas ciągłych ewolucyj pływackich, treningów, skoków i t. d.

W wyścigu rekordów, który przybiera szalone tempo i bezmyślne formy, padają także ofiary.

S. Wachtel, klasa VIII I. gimn.

Jan Bielatowicz.

Przez Słowację do Wiednia.

(Wspomnienia z wycieczki).

Wielka radość ogarnęła tych, którzy chcąc widzieć zagranicę, mieli sposobność roku bieżącego w lipcu wziąć udział w wycieczce do Wiednia, organizowanej przez nasz związek sportowy. Sposobność była nadzwyczajna, bo obok zwiedzenia samej stolicy Austrji, można było zobaczyć i Słowację i oczywiście niepowszednią olimpjadę robotniczą.

Zjazd więc był wspaniały. W tej trzytygodniowej wycieczce nietylko uczyliśmy się na pamięć posągów przepysznej kultury Zachodu, ale także patrzyliśmy na stosunki i obyczaje i porównywaliśmy z naszemi, a może największym plonem wycieczki była nauka, żeby „swój kraj kochać, obce szanować". Nabraliśmy przekonania, że Polska jest i silna i wielka, że swojemi rękami i materjałem, swoją perspektywą wykorzystania różnorodnych źródeł rolnictwa, przemysłu i handlu przerasta skamieniałą, przeżytą, wybrakowaną niejednokrotnie kulturę sąsiadów, u których nieraz niema nadziei odkrycia nowych dróg, a pozostaje tylko kołowrot jednakich prac i ich plonów, które nie powinny ich mniemaniem zawieść.

U nas właściwie dopiero otwiera się pole olbrzymich meljoracyj i adaptacyj, wykorzystania sił natury, otwarcia i zagospodarowania fabryk i kopalń, wprowadzenia kultury wielu roślin spożywczych, budowy kolei i dróg, które w stosunku do zagranicy bodaj, że o pół wieku są spóźnione, wogóle przyszłość powinna przynieść otwarcie warsztatów eksploatacji i produkcji.

Mając w myśli nadzieję wspaniałej podróży i zobaczenia pomników byłej potężnej monarchji, pełni

Napisał: *TAMTEN.*

Z pamiętnika Jasia Portalskiego.

30 września: Postanowiłem pisać pamiętnik... Za styl nie o odpowiadam, błędy językowe tembardziej... Teraz malutki wstęp:

Człowiek czuje nieraz potrzebę wylania własnych myśli, spostrzeżeń, obserwacyj, uczuć, przygód. i. t. d., a do tego barbarzyńskiego celu posłużą strony tego nieszczęśliwego pamiętnika... Autor tego pamiętnika będzie zupełnie szczerym przed znudzonym czytelnikiem... wszelki niepotrzebny balast i inne abstrakcyjne rzeczy chętnie autor rzuci na bary czytelnika... Na stronach tego pamiętnika znajdą się strony smutne popstrzone archipelagiem studenckich łez... Roztargniony czytelnik znajdzie w nim przypadkiem i miejsca wesołe, cuchnące świetnym humorem...

—„ No... no...—ale stać Jasiu! Stać!! Ważniejsze masz narazie sprawy niż zabawę w sentymenty... Któż uporządkuje twe samotne tak często książki, jaki dyktator wygna okrutnych, nocnych pasorzytów poza granice twojego siennika... Twoja to rzecz i twoja skóra za to cierpieć będzie!" — To mówi Głos Praktyczny... Wybacz Czytelniku, że przerwię — ale muszę mu być posłuszny...

1 września: Na stancji urządziłem się jako tako... Powały głową nie przebije...

Mam małego stracha przed tą szóstą klasą.. Niby przygotowany jestem... ale na wszystko... Źle stałem tamtego roku z polskiego. Wezmę się więc tego roku do książek. Mam ich dosyć dużo: „Przygody Szerloka Holmesa", „Skrwawiony księżyc", „Krzyk wśród nocy" i. t. d... Same ładne; chowam je na późną jesień... Będzie z czego robić amerykańskie podeszwy do nadwyrężonych już teraz butów... (Pomysł dalszy, patent mój, — wynalazek zastosowanie będzie miał wielkie przedewszystkiem wśród mizernej uczniosfery...)

Kończę już pisać bo mi obiad na stole wystygnie (t. zn. tylko I danie: herbata, gdyż pomidory z cebulą na rzadko, mogą sobie stygnąć...).

3 września: Nieszczęsne me pióro trzęsie się przy pisaniu, jakby zachorowało na taniec św. Wita... „Jaki powód? — spytasz Czytelniku. Odpowiedź smutna. Zlałem.. zlałem w drugi dzień nauki! — Tak, w drugi dzień nauki... Z polskiego. Mówią ludzie: Niema złego coby na dobre nie wyszło! — Jestem bardzo ciekawy, co z tego dobrego wyniknie...

7 września: Byłem dziś na obiedzie... w polu... na

radości dążyliśmy do Zakopanego, skąd autobusem mieliśmy wyruszyć przez kraj Słowaków do stolicy nad modrym Dunajem. Niestety wyjazd został opóźniony z powodu szeregu niedociągnięć organizacyjnych. W międzyczasie więc odbyła się wycieczka do Morskiego Oka. Przed przekroczeniem czesko-słowackiej granicy, spotkała nas nowa niespodzianka w rodzaju dwudniowego postoju na Łysej polanie z powodu zakazu władz czeskich przepuszczania ponad 8-osobowego autobusu. Postój umilaliśmy sobie rozmowami z celnikami polskimi i słowackimi, paleniem ognisk i wycieczkami. Z ciekawością słuchaliśmy zdań obcych o naszym kraju, oraz opowieści o stosunkach i sposobie życia Słowaków. Największe nieporozumienie zaszło na punkcie pojęć o sztuce kulinarnej, kiedy strażnik z uśmiechem wyrażał się o naszem menu, nie mogąc nadziwić się obfitości spożywanych przez Polaków potraw.

W drugim dniu postoju granicznego rozeszli się wszyscy wedle upodobania po okolicy. Naturalnie w pierwszym rzędzie skorzystać wypadało ze sposobności i udać się do sławnej już, niedawno odkrytej wsi podtatrzańskiej Bukowiny. Rzeczywiście, że rozgłos jej jest słuszny: wspaniałe położenie i cudowny widok na Tatry. Przyjemności zaznane w Bukowinie omal nie kosztowały wycieczki do Wiednia. Trzeba było dobrze iść, aby zobaczyć na jaworzyńskim moście na Białce autobus gotowy do odjazdu. Niebawem wjechaliśmy na terytorjum słowackie.

Najpierw mknęło nasze auto przepięknym szlakiem objazdowym dookoła Tatr. Przed oczyma roztacza się cały nasyp Tatr: smętny Hawrań i Murań tuż za granicą. Wokoło cudowne lasy i hale, w oczy rzuca się kolejka linowa do przewożenia drzew. Przez wieś Podspady dojeżdża się do Żdżaru, sławnego z długości i zachowania barwnych strojów słowackich. Po tej wsi następuje uzdrowisko tatrzańskie, pełne stylowych will, częścią własności hr. Zamoyskiego, Kotlina, skąd jest obszerny widok na Bialskie Tatry, słynne jaskinie bialskie i Żelazne Wrota. Przez szereg luksusowo urządzonych kąpielisk i miejsc wypoczynkowych, wśród widoku na skalne olbrzymy Wysokich Tatr, Lodowy, Łomnicę i Gerlach, dotarła wycieczka do Smokowca. Stąd idealnie równym gościńcem asfaltowym jechaliśmy do Popradu. Poprad w dolinie rzeki tej samej nazwy dał nam możność zaobserwowania budownictwa słowackiego. Rzadko gdzie widzi się tu drewniane budynki. Domki murowane, czyste, przeważnie i w mniejszych miastach wyłącznie parterowe stoją każdy osobno. Między niemi przechodzą uliczki, przed niemi znajdują się małe ogródki warzywne. Ludność miast i wsi widać zajęta, bo na ulicach widzi się znacznie mniej ludzi, niż u nas. Wogóle cały ruch ludności (n. p. taka komunikacja automobilowa) wydał się w Słowacji o wiele mniejszy od polskiego. Na opis dróg poprostu słów niema. Całe mnóstwo szos krzyżujących się w różnych kierunkach, idealnie równych, kamiennych lub smołowych, na rozstajach poznaczonych doskonałemi drogowskazami, z oznaczonemi starannie miejscowościami i odległościami utrzymuje „sprawa krajinskych cest na Slovensku“.

C. d. n.

---

karpielach... Już są smaczne... wbij w nie czytelniku swe zęby, a doznasz całej gamy błogich wzruszeń smakowych

Naturalnie, że musisz się przedtem wygłodzić... szkoda że niema jeszcze rzepy... Mimo niepozornego wyglądu jest ona lepsza od korpiela... Idę na szkolny film: „Podcięte szkrzydła.“

12 września: Godzina 12 w nocy.. Zaczynają mnie boleć oczy... Bolą jakby je kto piaskiem posybał... Poraz pierwszy tego roku siedzę tak długo nad książką... Dużo na jutro zadano. Żałuję teraz, że nie wziąłem się popołudniu do roboty, byłbym się teraz rozkoszował w objęciach Morfeusza...

No... ale prawda, że student mądry po szkodzie..

Postanawiam uczyć się popołudniu... Ułożę sobie podział godzin; będę się starał o ścisłe jego przestrzeganie.

Ciekawym, czy swoją wolą opanuję zachcianki. Bo to jest tak: uczysz się, uczysz, aż nagle przypomnisz sobie: warto iść tam, a tam i — idziesz. Albo piszesz zadanie, aż tu kolega huknie na ciebie z za okna:

— „Jasiuuuu! Na rzepę! —

... i rzucasz biedny zeszyt w kąt i wiejesz z pokoju..

Jestem ciekawy czy zapanuję nad sobą. Już rozkoszuję się na samą myśl, że to może mi się udać...

Bo pomyślcie, czy nie będzie przyjemnością usłyszeć mimowoli taką rozmowę:

— „Po tej naganie, to żałuję że puściłem mu posokę z nosa... No.. ale trudno... nie mam na tyle silnej woli by nad sobą zapanować..

— „A propos silnej woli, czy nie znasz przypadkiem Jasia Portalskiego z VI b? —

— nie —

— „wielka szkoda. Pokażę ci go kiedy... To jest żelazny człowiek, który wyrobił sobie silną jak stal wolę...

...Silną jak stal... och! drżę ze wruszenia...

...idę spać... 12·40 w nocy.

19 września: Pisał do mnie Józek Burczymucha z Krakowa... Chodzi teraz w Krakowie do VI gimnazjalnej... Pisze, że łatwo pytają i że mało trzeba się uczyć... Namawia mnie, bym od półrocza chodził w Krakowie do szkoły... Nie mam najmniejszej ochoty zmieniać obecnego miejsca pobytu... Zresztą kto wie, jak tam właściwie jest.. Wytyczną mojej drogi życia jest bowiem fundamentalna dewiza...

— Lepiej mieć „Czyn“ w garści, niż „Wróble na dachu“.

C. d. n.

Kultura i życie.

Polski artysta o naszym filmie dźwiękowym sezon 1931|32.

(Wywiad własny »Czynu«.)

Stoimy na progu nowego sezonu filmu dźwiękowego. Oczekujemy ze zapartym oddechem wyników ciężkiej i żmudnej pracy wielu ludzi nad stworzeniem naszej rodzimej sztuki i kultury w zwierciedle współczesnego życia we filmie dźwiękowym, bo istotnie film dźwiękowy jest najlepszem i najdokładniejszem odbiciem tempa współczesnego życia. Pragnąc, by czytelnicy „Czynu" usłyszeli zdanie o nadchodzącym sezonie filmowym od wybitnego artysty filmowego, udałem się do słynnego humorysty scenicznego, Kazimierza Krukowskiego, bawiącego przez dwa dni w Zakopanem. Przerywam mu błogie marzenia i proszę o kilka słów opinji o filmie dźwiękowym dla pisma młodzieży szkolnej „Czyn".

— Ależ z całą przyjemnością powiem panu o naszych przygotowawczych pracach.

Czy zajmuje się już pan teraz filmem? O tak, pracujemy już obecnie nad stworzeniem pierwszej polskiej farsy filmowej razem z Dymszą, ma to być farsa z życia wojskowego. Nad scenarjuszem pracuje pułkownik Wieniawa Długoszewski.

W jakiej wytwórni pracują panowie?

Pracujemy w wytwórni „Blok".

— Jak Pan sądzi, czy sezon obecny będzie punktem przełomowym w naszej wytwórczości?

— O z pewnością, stwarzamy własną i niezależną polską sztukę filmową, organizujemy samodzielne pracownie wytwórcze, niosąc hasło samowystarczalności.

— Jaki film darzy Pan największą sympatją?

Jestem przeciwnikiem stuprocentowego filmu mówionego, najlepiej odpowiada mi film synchronizowany, miejscami mówiony.

— Jakiego zdania jest pan o walce filmu niemego z dźwiękowym?

— Film dźwiękowy dał nam omżność stworzenia własnej, rodzimej sztuki, oraz możność zadowolnienia publiczności. Byliśmy również w stanie odsunąć od polskiej publiczności na niskim poziomie kultury stojące filmy amerykańskie.

Stwarzamy przyszłość dobrą, wymagającą wiele trudu, ale dającą piekne owoce. Bardzo będę Panu wdzięczny, jeżeli jeżeli napisze pan czytelnikom „Czynu", iż wiele z naszej ciężkiej i żmudnej pracy poświęcamy właśnie dla młodzieży szkolnej. Dziękuję artyście i oddalam się, myśląc o jego słowach, któremi niezadługo podzielę się z naszymi czytelnikami.

Stefan Silbiger.

Uprzejmość.

Bawiąc niedawno w jednem z większych miast Polski, przejeżdżałem autobusem miejskim. Wóz był dokładnie zapchany, wyciągnąwszy się jak najwyżej, chcąc zająć niewielką przestrzeń, a u góry zgiąłem się, ażeby nie naruszyć cennego dachu miejskiego wozu. Z tej niemiłej sytuacji wybawił mnie jakiś sympatyczny robotnik, który ścieśnił się do minimum i zaprosił mnie na skrawek ławki, rozumując, że wprawdzie miejsca niema, ale ja powinienem odczuć, że jadę między ludźmi. I takiem dowcipnem zaproszeniem osłodził mi ściskające ze wszystkich stron odczucie, że jadę między ludźmi.

W innem mieście, gdzie byłem w towarzystwie, znalazłem się w poważnej kropce, bo dochodziła już godzina dwunasta wieczór, a hotele z powodu licznego zjazdu gości były szczelnie zajęte. Od spędzenia nocy w parku, czy na ulicy wyratował nas pewien posterunkowy, ofiarowując swoje prywatne mieszkanie.

Dość się ruszyć do Czechosłowacji, chociażby za przepustką turystyczną, a widzi się z jaką serdecznością odnosi się ludność do wszelkich przybyszów. Tam każdego pozdrowią i postępują wogóle, jak ze starym znajomym. A jeżeli czegoś potrzeba, to każdy jest na usługi, a czyni to z ochotą i rozbrajającą uprzejmością.

U nas przeciwnie — aż zawiele spotyka się nietowarzyskości, czy zgoła gburowatości: mrukliwe odpowiedzi, ukłony od niechcenia, spojrzenia wrogie. Wystarczy wejść do przedziału w pociągu, a stanie człowiek jak wryty pod spojrzeniami — sztyletami obecnych.

A brak uprzejmości jest nieraz komiczny. Wchodzę raz do poczekalni dentysty i w przekonaniu, że cierpienie zbliża ludzi, poczuwałem się do obowiązku powiedzieć: dzień dobry. Z dwóch przeciwległych kątów spojrzały zadziwione dwie damy, zmierzyły mnie powłóczystym wzrokiem i zgorszone odwróciły się.

Uprzejme obejście zjednywa sympatję od pierwszego wejrzenia i dodaje człowiekowi pogody i radosnej podniety.

Unikamy natomiast skwaszonych i opryskliwych ludzi, choćby oni byli nawet mądrymi i szlachetnymi, bo ich obejście psuje humor na dłuższy czas. Zycie człowieka wcale nie jest wesołe i dosyć jest nieszczęść i przykrości od nas niezależnych, dosyć nienawiści na świecie, więc chociaż w potocznem życiu z ludźmi powinniśmy wysilać się na więcej serdeczności, ciepła i towarzyskości. Takie postępowanie uczyni chwile spędzone w towarzystwie prawdziwą przyjemnością, a obcy człowiek, obserwując nas przez krótki czas po jednym uprzejmym ruchu powie, jak ów sympatyczny robotnik w autobusie, że znajduje się między ludźmi.

Powinniśmy nasze wysiłki skierować na wyrobienie w sobie tej samej zalety charakteru i w żadnym wypadku niebrać wzoru z Anglików, którzy poprostu nie mają odwagi do takiego postępowania. Znaną jest dykteryjka o Angliku, który siedział w restauracji przy piecu, a bluza mu się paliła. Zauważył to jego sąsiad, ale nie śmiał nieznajomemu zwrócić uwagi i dopiero za pośrednictwem znajomego gospodarza, a gospodarz przy pomocy dwóch innych znajomych gentlemanów skomunikowali się z płonącym klijentem. Źle też postąpilibyśmy biorąc przykład z Niemców, którzy traktują wszystkich z wyż szością i butą, a nieraz przez to popełniają nietakty, ale zechciejmy zrozumieć, że uprzejmość jest podstawą życia towarzyskiego, a w znacznej mierze i koleżeństwa i zrzucajmy coprędzej ze siebie grubą warstwę opryskliwości, ponurości i przekory, aby sobie i innym uprzyjemnić życie, boć przecież „uprzejmość nic nie kosztuje, a wszystko za nią kupić można".

J. K.

Dlaczego nie chcesz?

Chcesz Boga widzieć w potędze żywiołów,
Chcesz wyczuć w wirze szalonym wszechświata,
Pragniesz Go widzieć w ołtarzach kościołów
Albo też w duszy rodzonego brata.
Chciałbyś Go spotkać w zjawiskach przyrody,
W morzach głębokich i wysokich górach,
Chciałbyś Go spotkać wśród bezkresej wody
Na naszej ziemi i w podniebnych chmurach.

W ziarnku wschodzącej, w ogniu który grzeje
I w białej zorzy, co nocą jaśnieje,
Wśród panującej ponad ziemią głuszy
Dlaczego szukasz po ziemi i niebie,
Czemuż nie zajrzysz sam w samego siebie
I nie chcesz widzieć Go w twej własnej duszy?

Wojciech Kuśnierz, Tarnów.

Elegja.

Rzucił młodzieńcze sny..

Pamięci Mieczysława Milasa poświęcam.

Rzucił młodzieńcze sny i czary,
Tę przędzę marzeń utkaną ze złota,
I odszedł cicho — niby senne mary,
Już kielich do dna wychylił żywota.

W wiecznych tajemnic podążył krainę,
Przedwcześnie zawarł młodzieńcze powieki,
Bo śmierć wybiła mu ową godzinę,
W której świat żegnać nam trzeba na wieki.

Zda mi się wczora tu siedział przede mną,
Zda mi się wczora tu pracował z nami
Na szkolnej ławie pracował daremno.

Bólu cichego żegnamy go łzami,
Dzwony zagrały mu pieśni żałoby,
Pieśni żałoby mu smutnie zagrały,
Gdyśmy na głuche cmentarza szli groby,
Gdzie na głos dzwonów krzewy smętnie łkały.

I zdało mi się, że wiatr wciąż wtóruje
Tym dzwonom smutku, tym dzwonom w żałobie,
Że pieśni dzikie, rozpaczliwe snuje,
Widząc nasz orszak pogrzebny na grobie.

I zdało mi się, że cmentarne drzewa
W strasztiwym bólu zginają konary,
Że każde z wichrem te słowa mu śpiewa:
„Rzucił młodzieńcze sny złote i czary.

EUG. PRADE
ucz. V. kursu Sem. Naucz.

Czar morza.

Proszę ustawić się w szereg i przejść ostrożnie. —

Miarowy stukot kilkudziesięciu nóg i ściszone podeszwy uśmiechniętej młodzieży. Potem jakby warkot usiłujących zarzyć się kół i łoskot zciąganej kładki. — Okręt, wiozący wycieczkę szkolną do Norwegji, odbił od brzegu. W dali, na miękkim piasku, pozostało mnóstwo bawiących się dzieci, barwnych sylwetek plażujących pań i mężczyzn.

Ci ostatni, stoją gromadnie, powiewają chustkami, w stronę oddalającego się okrętu. Okręt pruł zwolna i majestatycznie, błękitną toń. Sunął zwolna i majestatycznie, wzdłuż wybrzeża porosłego krzewami i ostrą trawą. Wszyscy rozbiegli się po kajutach. Ja zaś, oddając się kontemplacji piękna natury, pozostałem na pokładzie.

Słońce chyliło się już ku zachodowi, rzucając krwawe refleksy na nieskończony bezmiar wód.

Wśród purpury i gorącej żółtości, pojawiły się na falach, pasemka srebrzystych ciśnień. Lecz barwy powoli bledły, stały się seledynowe, błękitne, wreszcie granatowo-czarne. Zapada noc.

Cudna jest noc na morzu. Zapala na błękitnej kopule, niezliczone lampki gwiazd. Głęboko rozwiera się niebo, i wyraźnie znaczy się mleczna zbroja. Księżyc, wypływa to chowa się za liczne obłoki, na niebie, odbijając się na jasnej tafli wody.

Na morzu miałam dość swobodnej myśli, do pobratania się z naturą. I dlatego patrzyłam śmiałem okiem po otaczających mię przestrzeniach, a fantazja budowała mi wizję czarodziejskich baśni wód. Czuwające mnie, w nocy na morzu, ogarnia nagle dziwny strach. Zdaje mi się, że z grzebieniastych fal unoszą się łuskowate postacie bogów wodnych, i nereid. Że śpiewają wśród pląsów, spowite w girlandy róż.

Czasem powieje wiatr od słonych fal i wówczas wzbudza tęsknotę, za istnieniem innem, pełnem pierwotnej prostoty.

Na wschodniej stronie widnokręgu, maluje się żółta smuga.

Wokół tylko cisza. I jedynym świadkiem mych marzeń, są barwne naręcza kwiatów, zrzucone w nieładzie na pokład.

I zapomniane, przywiędłe nieco, wydają odurzającą woń, chcąc jakby ostatnią iskrę życia, przejawić nie w barwach gorących, lecz w przecudownej woni.

— — — — — — — — — — — — — —

Szkoda, że to sen tylko.

Wiosna.



Ś. p. Joanna Franciszka Krupianka, uczennica IV kursu sem. SS. Urszulanek zmarła tragiczną śmiercią na jeziorze w Pobiedziskach pod Poznaniem, dn. 30 VIII br.

W zmarłej straciliśmy wesołą i dobrą koleżankę. Bardzo towarzyska, uprzejma i zadowolona ze wszystkiego, była przez nas bardzo lubiana i dlatego jej śmierć jest dla nas bolesną stratą.

Dnia 5 IX. b. r. pogrzebaliśmy w Dębicy naszego kolegę **Mieczysława Milasa**, ucz. IV kursu sem. naucz.

Zmarły był cichym i pracowitym kolegą. Poważny i spokojny nikomu się nigdy nie naraził. Zgasł przedwcześnie, grzebiąc pokładane w nim nadzieje i pogrążając nas w głębokim smutku.

Echa wakacyjne i początek roku szkolnego: A więc znowu jesteśmy w grodzie tarnowskim, w tej wonnej kolebce naszego intellektu, znowu jesteśmy na wyszlifowanym dziurawemi butami studenckiemi bruku tarnowskim.

Kręcą się, jak za dawnych dobrych czasów falangi studenterji z twarzami ogorzałemi na wakacyjnych wywczasach. Niektórzy dźwigają w brzemieniu swej pamięci ogrom wrażeń i wakacyjnych przeżyć. Oczywistem i zrozumiałem jest, że wszystkich tych „przeżyć" wydrukować nie można ,a zresztą doszły nas słuchy o kilku tylko wypadkach.

Otóż ekipa motocyklowa młodego pokolenia Tarnowa w liczbie trzech (z tych jeden mistrz Polski w prowadzeniu przyczepek) omal nie objechała kontynentu, ale na to brakło czasu, bo uczestnicy wycieczki nie wiedzieli, że w ich gimnazjum remont i dłuższe wakacje. Wrócili więc zmartwieni, poprzestawszy tylko na objeździe Polski, ale postanowili, że na święta Bożego Narodzenia, kiedy zamarznie, jadą motocyklem do Hollywod i już wzięli się na serjo do opracowania pamiętników z tej podróży.

Nazwiska tych śmiałków, którzy imię Tarnowa rozsławiali na polskich szlakach przejeżdżaniem kur są: Dworak, Kopytko, Bernacki, uczniowie I. gimn.

Z innych wycieczek dowiedziała się Redakcja o 13 niezrzeszonych sportowcach, którzy podszywszy się pod flagę klubu morskiego i kolonjalnego „Łachmanja", dopłynęli, raczej dociągnęli łodzie do Pienin. Wycieczkę utrudniał fatalizm trzynastki i stąd zapewne pochodziły trudności aprowizacyjne. Noclegi odbywały się pod namiotem z dziurami własnej roboty.

Nie tyle miłą, ile godną pozazdroszczenia wycieczkę odbyło czterech kolegów z III. gim: Żytariuk, Giro, Koladżyn, Kiszczuk. Z biegiem Wisły łódź płynęła opornie, ale rezultat zapłacił wszystko. 150 zdjęć fotograficznych (nie wiem jeszcze, czy się udały). Uczestnicy byli w Gdańsku, dokąd podobno przeszmuglowali monopole państwowe (sól).

Wielu kolegów spędziło wakacje na obozie P. W., albo harcerskim.

Na obozie harcerskim.

Hufiec harcerski urządził świeżo ubiegłych wakacyj obóz w Kończyskach niedaleko „grodu" Zakliczyna. Z daleka widoczny maszt wskazywał miejsce obozu, rozłożonego na łące, gdzie „czekoladowe" od słońca półnagusy uwijały się wśród namiotów, każdy swoją pracą zajęty. Duszą obozu byli dwaj tobijacze Hipek i Lopek, których zasadą było: obijać, a dobrze się odżywiać. Pełnili oni zaszczytną funkcję kronikarzy, do której to pracy zabierali się z zapałem w chwili, gdy groziła jakaś robota lub nudna sygnalizacja.

W porze obiadowej największą sympatją i serdecznością cieszył się kucharz, bo w jego mocy było dać czy nie dać repety.

Czasem kucharz znajdywał się w trudnem położeniu, gdy bowiem teorje kulinarne nieszczególnie dopisały, trudno było powstrzymać brać obozową od lynchu nad ofiarą zawodu.

Sławny był naprzykład grysik, po ugotowaniu brązowy, który wraz z galop-zupką powędrował z menażek na głowę nieszczęśnika. Taki sąd doraźny nazywał się „ciućpajs"*) którego wystrzegał się każdy następny kucharz.

Hipcio i Lopciu często badali higjenę w kuchni, po każdej takiej lustracji ubywało sporo mleka i innych artykułów jadalnych, których oszczędnie udzielał kuchmistrz Siasiu vel Siusiu. Porządek na obozie był wzorowy, czego dowodem długa piosenka obozowa zaczynająca się od słów:

„Nasz komendant morowy"
Krzyczy na nas, jak na krowy.

Jednak „krzyczał" z rezultatem, bo subordynacja była.

Najpiękniejsze chwile z pobytu na obozie, to nasze wieczory przy ognisku. Zawsze na ten czas zjawiali się goście. Śpiewaliśmy piosenki wesołe, tętniące beztroskiem życiem włóczęgów-harcerzy.

Gdy fundusze się skurczyły, zasililiśmy kasę dochodem z festynu, urządzonego na parę dni przed zwinięciem obozu.

Okoliczna ludność tak się do nas przywiązała, że z żalem nas żegnali, „nikomu toto — mówili — niedodubało, a jesce i pumogli".

Ostatni dzień przyniósł nam niespodziankę, gdyż auto zakładu czyszczenia miasta nie przybyło po nas i musieliśmy drałować na autonogach ku Tarnowowi. Po drodze wstąpiliśmy do obozujących w Roztoce harcerzy z Brzeska, którzy się nami bardzo ucieszyli i gościnnie nas przyjęli.

Powróciliśmy późnym wieczorem z ogólnem wrażeniem: Obóz był „byczy". C z u w a j.

Zygmunt S.

---

*) Od niemieckiego Zuspejse — deser.

Tak więc pełni wrażeń i rozumie się, szalonej ochoty do pracy przyjechaliśmy do Tarnowa. Zaraz z początku spotkało kilku moich znajomych rozczarowanie: oto stali się poprostu „Ludźmi Bezdomnymi". Na stancji powiedziała im pani, że absulutnie nawet za 200 złotych ich nie przyjmie. Moi znajomi przyjęli to ze wzruszeniem, a gdy nawet mocne postanowienie poprawy nie podziałało, wyruszyli z pieśnią na ustach: Taki los wypadł nam, dzisiaj tu, jutro tam. I humoru nie stracili.

Od tych samych kolegów dowiedziałem się, że gimnazjum żeńskie im. E. Orzeszkowej znajduje się w nowym budynku. Ponieważ osobiście mnie to interesuje, udałem się tam na wykład i po zbadaniu sprawy wysłałem do Redakcji depeszę:

,Nic ciekawego, tylko świeżo pomalowane. Są tu podłogi ksylolitowe, aby uczennice nie mogły się zapaść pod ziemię. W nowym budynku stoją też globusy, ale stare, bo każdy jest złamany i stoi krzywo. Najpiękniejszą jest klasa VI!, bo jest estetycznie pomalowana".

Więcej u nas niewiele słychać. Dowiedziałem się już, że sień przy ul. Krakowskiej nr. 23. już wynajęta przez studentów na obserwatorjum.

Klub studencki „Spacer" wydał półoficjalny komunikat. Z powodu utyskiwania szerokich Kół publiczności na zatarasowania ulicy Krakowskiej przez młodzież szkół średnich zarząd klubu komunikuje, że ulica będzie przymusowo opróżniona codziennie między godz. 6·45, a trzy na siódmą po południu, a to z wyjątkiem niedziel, świąt i dni powszednich. Powyższe zarządzenie zyskuje moc prawną od chwili ogłoszenia w „Czynie".

P. S. Z łatwo zrozumiałych powodów otrzymałem po napisaniu tych wiadomości dymisję. Od następnego numeru począwszy prowadzić będzie dział plotek studenckich Kół Paluch Jan, III gimn. Gażę redaktorską otrzyma dwa razy wyższą odemnie — to jest 3 metry 64 cm. Przyjmuje stale i chętnie w godzinach i strojach wieczorowych przed biurem podróży „Orbis".

Odpowiedzi Redakcji.

Kol. Ed. Pruska, absol. szk. zaw. w Tarnowie. Nowela,, Zgrzyty" zbyt dosłownie wzoruje się na umieszczonej w „Locie" z N. Sącza noweli z dnia 1 maja 1928 r. Nie zamieścimy.

Kol. Kuta Jan. sem. męsk. Wierszyk o pogrzebie jen. Bema bardzo miły, ale szkoda, że nieaktualny, a pozatem zanadto puszcza kol. wodze poetyckiej fantazji. Boć przecież wielu z nas było na pogrzebie jen. Bema, ale nikt nie słyszał „szlochów i łkań". Zresztą zgoda i na to. Poetom wszystko wolno.

„Były abiturjent". Artykuł ,,Panowie abiturjenci" zamieścimy w przyszłości. Narazie stał na przeszkodzie brak miejsca.
Jedyną może słabą stroną jest, nie licujący z humorem artykułu ton moralizatorski w kilku miejscach. Poco się gniewać? Pan też przecież był abiturjentem. Prosimy o dalsze utwory.

Kol. Sol Occidens. Dębica. Wobec zainteresowań koleżanki radzilibyśmy współpracować w dziale „Kultura i życie,,. Zamieszczane tam będą wiadomości z życia kulturalnego i nowych prądów umysłowych. Oczywiście kultura Zachodu. „Traktacik,, pozostanie w „teczce redakcyjnej,,

Kol. Janusz Wałek. Łańcut. Artykuł ,,O pozytywiźmie,, jest bardzo dobrym referatem, ale nie nadaje się na artykuł do naszego pisma. Przy pisaniu trzeba liczyć się też z objętością utworu, a także pamiętać, że pismo studenckie to nie godzina szkolna i pisać rzeczy bardziej bliskie studenckiemu życiu.

Kol. „ Chevalier,, szk. handl. Bardzo pożądane są dowcipy, ale muszą być dosadne i krótkie. ,,Zwięzłość jest duszą dowcipu" powiedział Shakespeare.

Kol. ,,Telegraf bez drutu" II sem. Bardzo będziemy wdzięczni za stałą kronikę. Należy się tylko wystrzegać suchego stylu kronikarskiego i pisać barwnie i z humorem Sądzimy, że kol. będzie doskonałym telegrafem bez drutu, a ,,Czyn" będzie wszelkie plotki wiedział przed wszystkimi.

Kol. Antoni R. Brzesko. Szkoda, że tak mało natchnienia włożył kol. w swe wiersze. Największą ich wadą są wręcz fatalne rymy jednogatunkowe Cały — mały, siedli — wiedli, uda — buda wcale nie wykwintne rymy. Możliwie, że ,,iskierka" kiedyś w koledze zapłonie wybitniej, ale na ten rok nie ma kolega zbyt pewnej nagrody Nobla, zapewniamy kolegę.
Prosimy jednak pisać, ale czy koniecznie wierszem?
Zresztą, jak kol. woli.

NASZE SPRAWY.

Redakcja »Czynu« składa serdeczne Bóg zapłać Przewielebnemu Ks. Dyrektorowi Chrząszczowi za ofiarowanie 10 zł. na cele naszego pisma.

Skład imienny członków Komitetu redakcyjnego podamy w najbliższym numerze.

Komitet redakcyjno administracyjny stwierdził 60 zł. dochodu z wydań dwóch numerów. Kwota powyższa złożona została na koncie czekowem P. K. O. Nr. 412.111.

Następny numer „Czynu" ukaże się dn. 1 listopada. Potem będzie wychodził stale co miesiąc.

Radjo.

Radjo — to magiczne słowo. Nie każdy zdaje sobie sprawę, na czem polega jego istota i jakie wypływają z niego korzyści i przyjemności. Aby zrozumieć to pierwsze, potrzeba znać pewne już wiadomości z fizyki. Opisanie istoty jego działania byłoby więc z tego powodu dla niektórych nudne i niezrozumiałe. Rozpatrzę tylko, co korzysta posiadacz odbiornika. Aparat radjowy daje więc sposobność słuchania wykładów najrozmaitszej treści, muzyki, czyto lekkiej, czy symfonicznej, czy kameralnej, jednem słowem jest wielki wybór, zwłaszcza w koncertach płyt gramofonowych, następnie oper, operetek, słuchowisk (rodzaj utworów scenicznych, przystosowanych do radja) transmisji różnych uroczystości. Wogóle, co się tylko ciekawszego da usłyszeć, to można mieć w rzdju. Uzmysłowiwszy sobie to należałoby sądzić, że wiele jest zwolenników, tymczasem w rzeczywistości radjosłuchaczów zwłaszcza w Polsce jest względnie mało. W Niemczech jest około 2 miljony, a u nas niecałe 300 tysięcy, powinno zaś być stosunkowo 1 miljon. Co jest przyczyną tego? Brak zrozumienia rzeczy, a może brak pieniędzy na luksus, powie ktoś — tak, to może było powodem dotychczas dla niektórych, ale teraz? Mamy przecież już bardzo silną radjostację w Raszynie, słyszalną dobrze na detektor w każdym zakątku Polski. Aparacik taki kosztuje kilkanaście złotych, o ile kto buduje sam, co potrafi każdy przeciętny człowiek. Kto raz zajmie się radjem, ten już nie łatwo rozstaje się z aparatem. Najtrudniejszy jest, jak powiadają początek.

Tadeusz Osetek, ucz. VIII b. Gimn. I.

TUTEJSZA FIRMA »DELKA» wydała swym sumptem doskonałego foxtrotta „Del-Ka" Gabla i Schlechtera. Ponieważ faktura tego utworu muzycznego jest bardzo zgrabna, układ nietrudny, a tekst dowcipny i przyzwoity, znajdzie niewątpliwie „Del-Ka" uznanie.

KONKURS LITERACKI
dla czytelników „Czynu".

Warunki konkursu:

1) Napisać należy samodzielnie nowelę z życia studenckiego o wartości literackiej.

2) Redakcja wyznaczyła trzy nagrody: I) żeton złoty, II) III) żetony srebrne.

3) Prace nagrodzone będą kolejno umieszczane w „Czynie", nienagrodzone zaś w tym wypadku, jeżeli Redakcja uzna je za stosowne do druku.

4) Sąd konkursowy stanowi Redakcja. Pierwsze posiedzenie konkursowe odbędzie się dnia 24 października b. r. o godz. 16.

5) Prace konkursowe należy nadsyłać pocztą, do dnia 24. X. b. r. Do pracy konkursowej ma być dołączona zamknięta koperta, zawierająca na dołączonym kuponie adres i godło autora. Praca zaś ma być opatrzona nagłówkiem: „Nowela do I. konkursu literackiego dla czytelników „Czynu" i godłem takiem, jakie znajduje się w zamkniętej kopercie.

6) Po przyznaniu nagród koperty zostaną otwarte i nazwiska autorów staną się jawne.

7) Konkurs jest przeznaczony tylko dla czytelników „Czynu". Członkowie Komitetu Redakcyjnego nie biorą udziału w konkursie.

8) Wynik konkursu ogłoszony zostanie w numerze z 1 listopada b. r., w którym zamieszczona zostanie nowela nagrodzona złotym żetonem, nagrody zaś zostaną wręczone bezwłocznie.

9) Nowela nie może przenosić 6 szpalt (3 stron) druku.

10) Kwestję ilustracyj załatwi Redakcja.

Kącik ogrodniczy.

Pielęgnowanie roślin w pokoju

Często słyszy się, że ktoś kupił śliczną roślinę doniczkową, ale ta po niedługim czasie stała się brzydką. Liście więdną i opadają, a czasem nawet i roślina ginie. Kupujący wtedy zwraca się do hodowcy, od którego nabył roślinę, z zażaleniem, że ten sprzedał mu roślinę chorą. To jednak nie jest prawdą, gdyż nie roślina była chora, lecz właściciel nie umiał jej pielęgnować. Roślina będzie stale wyglądać pięknie, jeśli nie zapomnimy o niej.

A więc przedewszystkiem roślina musi być umieszczona w odpowiedniej temperaturze mniej więcej +8° do +18°C i w pełnem świetle, nie w upalnem słońcu, aby mogło absorbować dwutlenek węgla z powietrza. Roślina stojąc w pełnem świetle prędko wysycha i należy ją podlewać. Najintenzywniejsze podlewanie stosujemy wiosną i latem, gdyż roślina wtedy silnie rośnie i tej wody potrzebuje dużo, a zwłaszcza rośliny o dużych, szerokich liściach i mięsistych łodygach. Natomiast gdy zbliża się jesień, podlewanie zmniejszamy stopniowo, aż w zimie podlewamy tylko tyle, ile potrzeba koniecznie. Kaktusy np. podlewamy raz w tygodniu, a nawet rzadziej. Do podlewania nie powinniśmy używać wody wprost z wodociągu lub studni, gdyż taka woda nie działa dobrze na rośliny. Jeśli jednak musimy podlewać wodą studzienną, to wystawiawy ją na parę godzin na działanie powietrza.

Najlepszą jednakże wodą do podlewania jest woda rzeczna lub deszczowa, gdyż zawiera w sobie dużo tlenu, a nie zawiera części mineralnych, które szkodzą roślinie, a szczególnie storczykom. Przy podlewaniu winniśmy uważać, by temperatura wody była taka, jak temp. otaczająca roślinę a nawet może być o 2°C. wyższa. Podlewamy rano lub wieczorem. a nigdy w południe, kiedy słońce piecze.

Podczas lata rośliny spryskujemy czystą wodą 2—3 razy dziennie, a to w celu wywołania wilgotnej atmosfery naokoło roślin. Gdy roślina zacznie na wiosnę silnie się rozwijać, musi być zasilona nawozami. Zwykle zasilamy nawozem sztucznym, a więc saletrą chilijską, superfosfatem, solą potasową, biorąc nawóz w stosunku 1 gr. na 1 l. wody. Tak rozpuszczonym nawozem podlewamy raz w tygodniu. Zasilamy tak przez całą wiosnę i połowę lata, później przestajemy zasilać. Oprócz tych czynności wykonywujemy jeszcze jedną, a mianowicie co 2 tyg. zmywamy liście gąbką z kurzu. Często też na roślinę napadają drobne owady mszyce; te niszczymy w ten sposób, że całą roślinę maczamy w odwarze tytoniowym biorąc 1 gr. odwaru tytoniowego na 1 l. wody.

Gdy tak będziemy obchodzili się z rośliną, będzie ona stale wyglądała pięknie i sprawi nam przyjemność, a zarazem będzie ozdobą naszego domu. *Z. Jachowicz.*

Wszelkich informacyj dla miłośników roślin udziela nasz współpracownik. Zwracać się należy pisemnie do redakcji. (Red.)



Redaktor: L. Grzyb.

Ostatnie wiadomości z naszych boisk.

WISŁA—CZARNI 2:1 (1:0).

Najlepszy na boisku Kusieliński, strzelec 2 bramek i Kotlarczyk.

WARTA—GARBARNIA 2:2 (0:1).

Wynik ten nie odpowiada przebiegowi gry. Garbarnia przy lepszym dniu powinna wygrać. Smoczek najlepszy, mimo to jest czasem za powolny, lecz powraca do świetnej formy. Strzelił 2 bramki.

POGOŃ—WARSZAWIANKA 3:1 (3:1).

Do zdobycia cennych 2 punktów przyczynia się Kosok. Załadował on 3 bramki. Chodził jak maszyna. Słabym punktem Warszawianki był nasz rodak bram. Jachimek, który zdołał na dwa strzały puścić goale.

POLONJA—LEGJA 1:1 (1:1).

Wynik ten odpowiada najzupełniej przebiegowi gry.

Ł. K. S.—RUCH 4:1 (1:0)

Ł. K. S. miał najlepszy dzień.

Tabela przedstawia się następująco:

1. Garbarnia	— 16 g.	— 22 p.		2. Wisła	— 17 g.	— 22 p.	
3. Pogoń	— 19 g.	— 21 p.		4. Legja	— 16 g.	— 19 p.	
5. Warta	— 14 g.	— 17 p.		6. Ł.K.S.	— 17 g.	— 16 p.	
7. Polonja	— 16 g.	— 16 p.		8. Ruch	— 16 g.	— 16 p.	
9. Cracovia	— 15 g.	— 13 p.		10. Warszawianka	15 g.	10 p.	
11. Czarni	— 16. g.	— 10 p.		12. Lechja	— 16 g.	— 8 p.	

Mistrzostwo klasy „A"

Mistrzem I grupy jest Cracovia Ib. Jutrzenka mimo szczerych chęci pozostania w klasie „A", będzie musiała w przyszłym roku znów rozgrywać w klasie „B".

Mistrzem II grupy jest Podgórze, której szczęście w rozgrywkach do ligi nie dopisuje. Pożegnać się z klasą „A" musiała także K. P. W. Olsza.

Tarnovia mimo dobrego składu nie potrafiła wyjść na czoło. Prócz 4 punktów zdobytych na Jutrzence i 2 ładnych na Wiśle nie pokazała nic.

Mistrzem klasy „B" został B. K. S. (Bochnia). Na drugim miejscu K. P. W. Metal, który mógł mieć mistrzostwo, lecz dzięki nieumiejętnemu zestawieniu składów został na II-gim.

Wszystkie drużyny tarnowskie po zakończeniu mistrzostw zbierają się już do drzemki zimowej.

Zdaje się, że oszczędności klubowe przyczyniły się do tego, bo czem innem nie można sobie tłumaczyć. K. P. W. ma bieżnię 6 cio torową na ukończeniu. Mimo ładnych wyników lekko atletów nie stara się sekcja do przyspieszenia i wykończenia zaczętej pracy. Zdaje się także oszczędność klubowa.

Tennis.

Holländer Zygmunt, absolwent III go gimn. zdobył tytuł mistrza w grze juniorów, czem przyczynił się do przypomnienia na mistrzostwach o istnieniu białego sportu w Tarnowie.

Humor.

Humor nadesłali koledzy: Zaprzał Kazimierz I. gimn. i Grzyb Leopold sem. męsk.

ODCIĄŁ SIĘ.

Nieogolony student wracał z wakacyj do Tarnowa. Zapewne przypadkowo trafił na przedział zapełniony uczennicami. Jedna z nich bardziej towarzyska, nawiązując do jego wyglądu, podsunęła mu karteczkę ze słowami:

„Czy pan już kiedy siedział w kozie?"

Student wiele nie namyślając się, odpisał: W kozie ani raz, przy kozie już nieraz, jak obecnie siedzę teraz".

WYJĄTKOWE SPOTKANIE.

Przepraszam panią bardzo. Czy przypadkiem nie miałem przyjemności widzieć się z panią swojego czasu w ogrodzie zoologicznym?

— Tak? A w której pan siedział klatce?

KOMPLEMENT.

Major do ordynansa: — Franek, idę na zabawę. Powiedz, czy dobrze wyglądam!

Ordynans: Jak lew, panie majorze, jak lew.

Major: A gdzieś ty widział lwa?

Ordynans: A na obrazku, jak Matka Boska z Panem Jezusem ucieka do Egiptu.

PRZENOŚNIE.

Trzech studentów staje na chodniku obok wielkiej kałuży w chwili, gdy zbliża się grupka młodych żydówek.

Jeden ze studentów: Doprawdy! ciekawa rzecz, jak przejdą teraz córy Mojżesza przez to Czerwone Morze?

— Bałwany się rozstąpią, a córy Mojżesza przejdą suchą nogą.

W SĄDZIE.

Sędzia: Chociażby i żona wasza zawiniła, to nie macie prawa jej bić. Prawo wymierzania kary ma tylko sąd.

Oskarżony: No proszę, to zbijcie wy ją, panowie.

Z GRAMATYKI.

Nauczyciel: Guzicki, powiedz mi, jak będzie wyglądała strona bierna od zdania:

„Ojciec błogosławi sześcioro dzieci"?

— Ojciec został pobłogosławiony sześciorgiem dzieci.

SKUTKI JĄKANIA SIĘ.

— Ppanno Pppelagjo, pa... papanią ko...

— Pan będzie łaskaw oświadczyć to moim rodzicom. Mamo, pan Karol mi się oświadcza.

— A... a... ale jjja mmówię, że ppanią koło od ddorożki obryzgało.

ARBITER ELEGANTIARUM.

— W tem nowem ubraniu wyglądasz, jak poganiacz bydła.

— Racja, ale to złudzenie jest szczególnie uderzające, gdy ty przedemną idziesz.

ZNAKOMITY WĘCH.

Tu czuć jakąś spaleniznę. Zupełnie jakby sierść bydlęcą...

— A, to ja właśnie iskrą z papierosa nadpaliłem sobie brodę.

ZŁAPAŁ SIĘ.

Profesor egzaminuje ucznia. Jego sąsiad podpowiada, jak tylko umie. Wkońcu i jego wiedza wyczerpała się. Więc podpowiada: Powiedz mu, że jest stary nudziarz.

Profesor, zauważywszy to, zwraca się do odpowiadającego:

— Ej! cicho siedź, Zawada. On sam na to wpadnie, a jak nie wpadnie, to ja mu to sam powiem.

U LEKARZA.

— Wieczorem łyżkę lekarstwa i cztery łyżki wody.

— To będzie trudno, bo w domu są ino 3 łyżki.

LEKARZ I PIJAK.

— Jeżeli chcesz pan być zdrów i długo żyć, musisz pan zarzucić alkohol, a pić mleko.

— Iii nie wierzę w to, cielę przez całe życie pije mleko, a nigdy nie słyszałem; żeby długo żyło.

UBIÓR ANTYKONSTYTUCYJNY.

— Gorset jest to ubiór antykonstytucyjny.

— ? ? ?

— Bo tamuje wolność osobistą.

NA POCZCIE W MIASTECZKU.

— Czego chcecie matko?

— A bo proszę wielmożnego naczelnika o dwie marki. Jedną do Złoczowa, drugą do Krakowa. Niech mi ino wielmożny pan naczelnik kuzdom w osobny papierek wrazom, bo się pomylę, która gdzie pasuje.

DLACZEGO?

— Jesteś osłem, mój przyjacielu!

— Zgoda! niech będzie! Ale wytłumacz mi, czy dlatego jestem osłem, że jestem twym przyjacielem, czy też dlatego jestem twym przyjacielem, że jestem osłem?

BEZ CEREMONJI.

Wagabunda: Panie aptekarzu, proszę proszku na owady za 15 groszy.

Aptekarz: W pudełku, czy w papierku?

Wagabunda: Nie rób pan żadnych ceremonji, tylko najlepiej wsyp pan odrazu za kołnierz.

AUTENTYCZNE.

— Co ci się stało, żeś zemdlał?

— A — stałem dwie godziny oparty przy piecu i rozgrzał mi się system nerwowy.

STUDENT W GOŚCINIE.

— Czy herbatkę z arakiem czy bez?

— Jeśli łaska to proszę bez... herbaty.

PRZY KASIE W KINIE.

— Ile kosztuje III. miejsce?

— 75 groszy.

— Tak, ale ja płacę połowę, bo widzę tylko na jedno oko.

WSPANIAŁOMYŚLNOŚĆ.

— Słuchaj, Wacek, gdybyś tak znalazł teraz 100 tysięcy dolarów, oddałbyś pieniądze?

— Albo ja wiem? To nie łatwa kwestja. Cóżbyś ty zrobił?

— Widzisz, to zależy od tego, ktoby zgubił. Jakby to jaki bogacz, jaki miljoner, tobym chyba nie oddał. Ale daję słowo, jakby to jakiś biedak zgubił — to zarazbym mu oddał.

Z LISTU UCZONEGO DO ŻONY.

A także proszę Cię, poślij mi twoje pantofle. Nie są mi wprawdzie potrzebne twoje pantofle, ale moje pantofle, ale gdybym pisał moje pantofle, to czytałabyś moje pantofle i myślałabyś w roztargnieniu, że mnie chodzi o twoje pantofle i przysłałabyś mi twoje pantofle. Dlatego piszę twoje pantofle, abyś czytając twoje pantofle, rozumiała moje pantofle i przysłała mi rzeczywiście moje pantofle, a nie twoje.

SZCZERY.

— Otóż widzicie, moi chłopcy, człowiek ma wiele organów: Organ słuchu, organ wzroku, organ myślenia.

Powiedz naprzykład Brzękalski, co to za organ?

(Nauczyciel pokazuje palcem swoje czoło).

Uczeń milczy.

— No, nie bój się. O..., or..., or...

—. Orangutan.

Rozrywki umysłowe.

Pod redakcją S. Wachtla.

Jako nagrodę za rozwiązanie wyznaczyła Redakcja 100 wizytówek.

SZARADA.

Pierwsza wspak, druga w lampie się znajduje,
Pół drugiej trzecia częścią świata się mianuje,
Druga w zaimkach miejsce zajmuje,
Całością zaś poeta się nieraz posługuje.

PRZESTAWIANKI.

1) Jan, kwiat, pies, kilo.
2) Pech, Nowy Sącz, rzeka, doza, łyko.

Po odpowiedniem przestawieniu liter powyższych wyrazów odczytać dwa przysłowia, pierwsze składające się z czterech słów, drugie z pięciu.

KWADRAT MAGICZNY.

A	A	A	A	A
A	A	A	B	B
B	B	E	E	K
K	M	O	O	S
S	T	T	W	Ż

Po odpowiedniem przestawieniu liter ułożyć pięć wyrazów, które czytane poziomo i pionowo mają jednakowe brzmienie.

KONIKÓWKA.

RO	ZAM	TA	POC	KNĄĆ	NI
CNO					SKA
NIE					WRO
STA	TO	MU	TA	JEST	KO

Przeskakując pewną, tę samą ilość zgłosek, poruszając się ruchem w kierunku wskazówki zegarowej, odczytać znane przysłowie.

UZPEŁNIANKA.

O	R						Rzeka w Ameryce.
	O	R					Utwór Słowackiego.
		O	R				Patron straży ogniowej.
			O	R			Część Polski.
				O	R		Żona Epimeteusza.
					O	R	Parlamentarzysta.

UKŁADANKI LITERACKIE.

Broń + imię męskie = utwór Słowackiego. Spółgłoska + zwierzę północne + samogł. = utwór Kochanowskiego.

Pożywienie + miara oporu + przyrząd sport. = pisarz polski. Rzeka Lombardji + wydzielina (wspak) = dzieło Sienkiewicza.

SZARADA.

Pierwsze samogłoska,
A drugie litera.
Trzecie jest bóstwem,
A całość opera.

ZADANIE MATEMATYCZNE.

Półtorej cegły kosztuje 6 groszy.
Ile kosztuje pół cegły?
Uważny czytelnik w nagrodę za rozwiązanie otrzyma, po zwrocie kosztów porta i opakowania, materjalną treść, zawartą w pytaniu.

ZAGADKA.

Jak się nazywa stworzenie, które ma włosy i pierze?

Z MATEMATYKI.

Jeden kij ma 2 końce, 2 kije mają 4 końce. Ile końców będzie miało $2\,^1/_2$ kija.

ZAGADKA SZYBKOŚCI.

Samolot leciał z Krakowa do Katowic (kierunek zachodni) 80 minut. Z powrotem natomiast (kierunek wschodni) 1 godz. 20 minut, przyczem wiatru nie było zupełnie, a szybkość pozostała niezmieniona. Co było przyczyną opóźnienia?

BILETY WIZYTOWE.

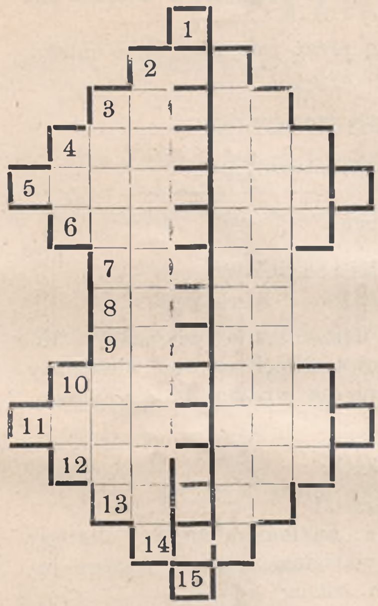
Roman Treti

Adam Rotarjo

W. H. Stramicz

Kim są ci panowie?

LOGOGRYF.



1. Spółgłoska.
2. Kościół katedralny inaczej.
3. Prawy dopływ Bugu.
4. Dawna Małopolska.
5. Spostrzeganie inaczej.
6. Metal inaczej.
7. Miasto w Arabji.
8. Tkanina.
9. Nazwa ptaka.
10. Zbiornik wody.
11. Wąwóz w Grecji.
12. Asceta mahometański.
13. Klasa ludzi zamknięta w sobie.
14. Angielska miara powierzchni.
15. Samogłoska.

Pola zakreślone dadzą nazwisko sławnej Polki.

Czesław Laskowski
Sem. Naucz.

KRYPTOGRAM.

— ie — — a — — a — o — ′a — — ó — — — y — — o — ą — a — y.

W miejsce kresek wstawić spółgłoski, poczem odczytać złotą myśl Słowackiego i odpowiedzieć z jakiego wzięta utworu.

Tymczasowy Zarząd miasta Tarnowa.

Obwieszczenie.

W myśl ustawy o powszechnym obowiązku wojskowym, podaję do wiadomości interesowanym:

Wszyscy mężczyźni urodzeni w roku **1913** a zamieszkali w Tarnowie, mają się zgłosić w biurze Ewidencji Ludności za katedralną bramą Nr. III. drzwi 7 w godzinach urzędowych t. j. między 8—12 godziną, celem wpisania ich na listę rejestracyjną (18 letnich).

Celem stwierdzenia tożsamości osoby i dat urodzenia zgłaszającego się, należy przedłożyć METRYKĘ i DOWÓD OSOBISTY a celem stwierdzenia stopnia wykształcenia należy przedłożyć ostatnie ŚWIADECTWO SZKOLNE.

Rejestracja odbywać się będzie od 1 września do 30 września 1931.

Osoby, które nie dopełnią w terminie bez uzasadnionego usprawiedliwienia obowiązku zgłoszenia się, będą karane grzywną do 500 zł. lub aresztem do 6 tygodni.

Komisarz rządowy:

A. Marszałkowicz.

Naczelny redaktor: Jan Kwoczyński. Administracja Stefan Silbiger. Kurator: Prof. Józef Skorupka.
Drukarnia Ludwika Styrny w Tarnowie.